

Janina Kołtuniakowa

Odpowiedź recenzentki

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 56/3, 324-326

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

produkowanej tutaj wiedzy⁹, niestety reprodukowanej znowuż nieumiejętnie i nieściśle.

I cóż, na koniec, powiedzieć jeszcze Autorce, która swój debiut naukowy — skądinąd pozytywny — związała niepotrzebnie ze źle maskowanym wystąpieniem napastliwym, niefortunnym zresztą i niesiusznym. Chyba to, że recenzje pisać można rozmaicie, tak co do metody, jak też i narzędzi pisarskich. Można więc to robić sumiennie, lojalnie, o ile możliwości przedmiotowo, szczerze i z przekąsem, życzliwie i nieżyczliwie, pisać posługując się przy tym piórem, ołówkiem, długopisem, maszyną, ale również np. zółcią, przy pomocy szpilki, pilnika do paznokci, itp. Niechże sobie moja recenzentka, jeśli ma ochotę, odnajdzie łaskawie narzędzia, którymi się posłużyła, bo mogą się jeszcze przydać. Choćby w stosunku do podpisanego, który obawia się, że dostarczy jej znów powodu przygotowywanym tomem studiów, gdzie znajdują się przecież te same tezy, które ją „drażnią”. A może nie, może właśnie tutaj się myślę, i zgodnie z mądrą a dobrą radą zanego Ottawia z komedii Goldoniego *Le donne curiose* („Caro amico, mia figlia è donna come le altre [...] Fate come si fa del tempo. Godete il sereno, fuggite dal tuono, e quando tempesta, ritiratevi, ed aspettate, che torni il sole”) — do- czekam się i ja innej aury? Jeżeli tak, to szczerze się ucieszę i chętnie wyciągnę rękę do zgody.

Tadeusz Ulewicz

ODPOWIEŹ RECENZENTKI

W związku z listem doc. Tadeusza Ulewicza dotyczącym mojej recenzji („Pamiętnik Literacki” 1964, z. 3) ostatniego wydania *Odprawy posłów greckich* uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższych uwag.

W partii dotyczącej rozprawki wstępnej recenzja w części tylko była całkowitym zanegowaniem tez Autora. Dotyczy to przede wszystkim rozważań na temat datowania *Odprawy*. W tym względzie w dalszym ciągu pozostają na dotychczasowym stanowisku. Wszystkie argumenty, które mają popierać nową datację, są zaczerpnięte z dziedziny psychologii twórczości lub z porównania sytuacji społeczno-kulturalnej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Niestety, analogicznie można by dowodzić, że III część *Dziadów* nie została napisana w Dreźnie, lecz dużo wcześniej, z uwagi na widoczną w utworze „dużą świeżość doświadczeń” filomackich, albo że dzieło Kopernika nie mogło powstać we Fromborku wobec oderwania autora od życia naukowego i wobec całkowitego braku zainteresowania dla problemów astronomicznych w środowisku, z którym się „związał życiowo”.

Problem jest trudny także i dlatego, że należałoby rozstrzygnąć, kiedy właściwie powstaje dzieło — w momencie pojawienia się pomysłu, stworzenia pierwszej redakcji czy wersji ostatecznej. W wypadku *Odprawy* taka kilkietapowość powstawania jest chyba prawdopodobna¹.

⁹ Korzystam z wydania włoskiego: J. E. Spingarn, *La critica letteraria nel rinascimento. Saggio sulle origini dello spirito classico nella letteratura moderna*. Tłumaczył A. Fusco, z przedmową B. Crocego. Bari 1905, s. 105.

¹ Przyopuszczenie takie sformułował swego czasu B. Nadolski, *Cochanoviana. W sprawie genezy „Odprawy posłów greckich”*. „Ruch Literacki” 1931, nr 6.

Przy tej okazji Autor wstępu formułuje parę tez ogólnych, z którymi chciałoby się podyskutować. Czymkolwiek była podjęta przez Kochanowskiego decyzja opuszczenia Krakowa — rezygnacją z kariery dworskiej, wyrazem rozczarowania do króla, czy aktem niezależności, uwolnieniem się od uciążliwych służebności literackich — to w każdym razie nie była wyrzeczeniem się ambicji twórczych ani, jak to zdaje się sugerować Autor wstępu, zerwaniem związków z kulturą antyczną i humanistyczną. Nieprzekonywające wydaje mi się także wyodrębnianie osobnego „nurtu greckiego” w kulturze literackiej Kochanowskiego w ogóle, a w odniesieniu do *Odprawy* w szczególności. Trzeba tu mówić właśnie o charakterystycznym splocie oddziaływań antycznych pochodzenia greckiego i rzymskiego. Świadczy o tym zestawiona przez badaczy ostatnich kilkudziesięciu lat, niedaleka chyba od kompletności, lista starożytnych źródeł *Odprawy*. Najbardziej znamiennego przykładu dostarcza praca prof. Strzeleckiego², wskazująca właśnie łacińskich pośredników greckiego wzoru.

Wydaje mi się, że jednak nie pominęłam w recenzji żadnego z „negatywnych” ani „pozytywnych” argumentów na rzecz nowej datacji. Pozostałe, słuszne zresztą, dotyczą już innego problemu, bo służą podważeniu genetycznych uzasadnień tradycyjnej hipotezy chronologicznej („zamówienie” Zamojskiego) i wysnuwanych z niej wniosków (dawno zarzucona koncepcja „szkicowości” *Odprawy*). Związek tych spraw wcale nie jest dla mnie oczywisty, jak i to, że z odrzucenia nowej datacji musi wynikać obrona dawnej. Nie widzę tylko potrzeby zastępowania jednej niezadowolającej hipotezy inną, jeszcze bardziej dowolną. Jedyną datą pewną, na której możemy się oprzeć, jest *terminus non post quem*: rok 1577. Wolno naturalnie każdemu badaczowi snuć najbardziej fantastyczne domysły na każdy temat i nawet je publikować, można by tylko mieć wątpliwości, czy popularnonaukowy wstęp, przeznaczony dla szerokich kręgów niekrytycznych odbiorców, jest miejscem najbardziej do tego odpowiednim.

Sformułowany w stosunku do mnie zarzut tradycjonalizmu pobudza do refleksji metodologicznej. Wydaje się, że samo podjęcie problemu „genezy i chronologii”, a zwłaszcza wysunięcie go na plan pierwszy zainteresowań badawczych, jest właśnie przykładem tradycjonalizmu, niemożności wyjścia poza krąg pytań odziedziczonych po polonistyce pozytywistycznej.

Również teza o „szkole” dramaturgicznej, rzekomo stworzonej przez *Odprawę*, w dalszym ciągu wydaje mi się niesłuszna. Dzieje dramaturgii renesansowej na zachodzie Europy wykazują pewną jasno rysującą się prawidłowość. Naśladowanie dramatu antycznego zawsze zaczynało się od tłumaczeń, przeróbek i kontaminacji, a potem pojawiały się twory oryginalne, pisane na wzór starożytnych. U nas ta prawidłowość da się zaobserwować także; pierwszy etap wyznaczają Górnicki, Ciekliński oraz Zawicki i Smolik jako tłumacze tragedii renesansowych, drugi — Szymonowic. Dramat Kochanowskiego, wyprzedzający wszystkie te twory, jest zjawiskiem osobnym i zresztą różnym. Sądzę, że tamte dzieła mogły powstać, i myślę, że prawdopodobnie powstałyby bez *Odprawy*. Utożsamianie zwykłego następstwa faktów w czasie ze związkami przyczynowymi jest po prostu pospolitym błędem logicznym.

Interpretacja utworu jest sprawą dyskusji, i tak ją chciałam w recenzji potraktować, z przyjemnością odnotowując przy okazji zgodność własnych poglądów z twierdzeniami Autora wstępu (organicznosc kwestii Antenora, zaprzeczenie ak-

² W. Strzelecki, *Jeszcze jedno źródło „Odprawy” Kochanowskiego*. „Pamiętnik Literacki” XXXIX, 1950.

tualności doraźnej utworu). Nie wiem, dlaczego te właśnie partie recenzji naraziły mnie na zarzut... nielojalności. Różnica zdań zaczyna się gdzie indziej. Słusznie zaprzeczając propagandowym funkcjom *Odprawy* w związku z wojną moskiewską, Autor wstępu wylewa przysłowiowe dziecko z kąpielą: niemal całkowicie przemilcza polityczność dramatu.

W związku z hierarchią gatunków racja jest, formalnie rzecz biorąc, po stronie przeciwnej. Podmiot zdania, którego słuszność zakwestionowałam, brzmi rzeczywiście „Arystoteles”, a Arystoteles rzeczywiście głosił wyższość tragedii. Merytorycznie jednak chodzi tam przecież o świadomość teoretyczną renesansu, o poglądy zaś autora *Poetyki* tylko o tyle, o ile obowiązywały w wieku XVI. A nie można twierdzić, że w tym punkcie obowiązywały. Sąd o wyższości epiki nie jest wprawdzie tak zgodny i powszechny, jak w wieku następnym, głosi go jednak większość teoretyków z samym Scaligerem. Sporu o trafność przykładów i źródła erudycji nie chciałabym przedłużać, pozwolę sobie tylko dodać, że informacji na ten temat dostarcza nie tylko Spingarn, ale i Weinberg.

Na zakończenie jeszcze jedno małe sprostowanie: rażących błędów filologicznych wydania nie zaliczyłam w recenzji ani nie mogę teraz zaliczyć do „spraw drobniejszych”.

Janina Kultuniakowa